NA NIEDZIELĘ

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co tydzień.

Nr. 50. | Bydgoszcz, niedziela 19 grudnia 1909. | Rok II.

Na niedzielę czwartą Adwentu.

Lekcya.

1 Kor. VI. 1—5.

Bracia, tak niechaj człowiek o nas rozumie, jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych. Tu już szukają między szafarzami, aby który nalezion był wiernym. Ale u mnie to jest najmniejsza, żebym był od was sądzony, albo od dnia ludzkiego: lecz ani sam siebie nie sądzę: Albowiem się w niczem nie czuję; ale nie w tym jestem usprawiedliwion: a który mię sądzi Pan jest. A tak nie sądźcie przed czasem, ażby Pan przyszedł, który też oświeci zakrycia ciemności, i objawi rady serc, a tedy chwała będzie każdemu od Boga.

Ewangelia.

Łuk. III. 1—6.

Roku piętnastego panowania Tyberyusza Cesarza, gdy Pontski Piłat rządził Żydowską ziemią, a Heród Tetrarchą Galilejskim, a Filip brat jego Tetrarchą Iturejskim i Trachonickiej krainy, a Lizaniasz Abileńskim Tetrarchą, za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza, stało się Słowo Pańskie do Jana, Zacharyaszowego syna na puszczy. I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów; jako jest napisano w księgach mów Izajasza Proroka: Głos wołającego na puszczy: gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki jego. Wszelka dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek poniżon będzie; i krzywe miejsca będą proste a ostre drogami gładkiemi. I ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże.

Przenajświętsza Prządka.

Brzydki pająk!... On śmiał sprzeciwiać się Najświętszej Pannie, smucić małą Maryjkę...

Przyszła Niebios Królowa dziewuszką była jeszcze maluchną, gdy w domu swoich rodziców przy kołowrotku siadywała często. Ni jej starsi nie uczyli tej roboty, ni jej u drugich nie widziała Maryjka, a przecież, niby stara gospodyni, prześlicznie przędła dzieweczka długie nici cieniuchne. I chociaż było to dziecko i jeno się w prządkę bawiło, podziwiały te nitki wszystkie baby ze sąsiedztwa...

A Maryjka skromnie spuszczała oczęta, słysząc tyle pochwały, tyle podziwu i dalej, siedząc koło proga cichutko, kręci kołowrotek, raźnie i zręcznie, i przędzie, a przędzie białe niteczki...

Rychło dziwy były większe. Cud, dzieweczka z długich nitek utkała sama płócienko i zrobiła sobie drobnemi rączkami koszulinek białych parę dla siebie, a potem i sukienkę.

Bieda w domu; więc rodzicom dziecko pomogło!

Ale prządka pilna nie porzuciła jeszcze wrzeciona, siadła znowu do swojego kołowrotka i nici przędzie i przędzie. Praca idzie prędziutko, jak gdyby spieszno dziecinie było. Warczy kołowrotek, aż się oczy świecą dziewuszce, aż jej płoną liczka rumieńcem jabłuszka... Z wiatrem jesiennym idzie Maryjka w zawody; on tyle liści zesłych z drzew nie zmiecie, ile ona uprzędzie nici...

Wtem przerwała się robota.

Oto w kącie izby siedział pająk, który ciągle przypatrywał się prządce z ciekawością wielką. Teraz zaś odezwał się z szyderstwem:

— I ja tak potrafię!

— Nie potrafisz, mój pająćzku, siedź więc sobie cicho w kącie, a mnie nie przeszkadzaj!..

A ledwo to rzekła Maryjka, porwały się jej nici, bo na chwilę odwróciła się do pająka. A ten, jeszcze bardziej szydząc, zawołał z kąta:

— Potrafię i zobaczysz, że uprzędę nitkę i cienszą i dłuższą od twojej, przekonaj się tylko...

Tak pysząc się i sprzeciwiając się panience, tylko jej w robocie przeszkadzało brzydkie pajęczysko, bo Maryjka raz po raz odwracała się do niego i odpowiadała mu na jego szyderstwa, a tymczasem porwały się wszystkie nitki. Więc się rozpłakała rzewnie, serdecznie, śliczna Maryjka maleńka, łzami oblewając kołowrotek.

A tu pająk, śmiejąc się z kąta wołał w głos:

— Popatrz, popatrz, jaka to moja nić!..

I spojrzała przez łzawą mgłę dziewuszka, a zobaczywszy, że pająk uprządł nić dłuższą i

cieńszą od jej nici białej, jeszcze się bardziej zasmuciła i rozżaliła, zanoszą się od płaczy.

— Co ja teraz poczne?... Biedne moje sierotki, zima nadchodzi, a ja nie mam nic płótna na koszulki!...

Na to z nieba zleciało mnóztwo aniołów, każdy z wrzecionem w ręce, prócz jednego, który niby jaki wódz między gromadą żołnierzy, inaczej wyglądał, lśnił się cały od złota, a ogromnemi skrzydły srebrzystemi przewyższał wszystkich.

Ten właśnie pochyliwszy się nad Maryjką, pocieszał łagodnemi słowy zapłakane dziecko, poczem zwrócił się do pająka, mówiąc groźnym głosem:

— Pan Bóg przezemnie ukarze cię za to, żeś się pysznił i wywyższał nad Jemu miłe dziecko, które poważyłeś się zasmucić... Za karę musisz odtąd aż do skończenia świata prząść ciągle nici na calutkiej ziemi, a nigdy końca nie będzie twojej robocie, którą będą we wzgardzie mieli ludzie, nienawidząc cię wiecznie...

Przeklęty zaraz skrył się w cieniutkiej przędzy pajęczej, a w izbie, gości z nieba pełnej, ruch zrobił się duży. Anieli z wrzecionami, gdy za chwilę opuszczali ziemię, zostawili Maryjce taką moc nowej przędzy, że dało się z tych nici anielskich utkać tyle łokci bielutkiego płótna, ile liści zżółkłych wiatr z drzew postrącał na całym świecie. Zima jeszcze nie nadeszła ze swym mrozem i śniegiem, a mała Maryjka przyodziała w koszulki i sukienki wszystkie na ziemi sierotki biedne, opuszczone...

Nie zapomniała święta dzieweczka o swych sierotkach i później; co rok jesienią sama z własnej przędzy tkała płócienka dla nich na koszulki, kaftaniczki, na sukienki, ciepłe. I kiedy dorosła potem, okrywała Dziewica co rok na zimę wszystkie sierotki ubogie — dopóki Pan nie wybrał jej na Jezusa Matkę świętą. Natenczas przez lat trzydzieści wyręczali w tem Maryę niebiescy anieli, którzy po śmierci Jej Syna ustąpili miejsca Przenajświętszej Prządce.

Wreszcie w Niebie wziął Bóg Maryę.

I tam, od wieków, ta Niebios i ziemi Królowa, obok Pana tronu, siedzi na swym tronie.

A ilekroć zadmie wicher jesieni i zacznie z drzew strząsać liście zeschłe, słońcem wyzłacane, bierze Przenajświętsza Prządka w rękę swą wrzeciono i przędzie pilnie, przędzie spiesznie, białe nitki na płótno, z którego anieli szyją koszulinki dla sierot na ziemi opuszczonych, ubogich. Zanim zaś mróz ziemię zaskoczy, a śnieg zasypie, Opiekunka biednych, nieszczęśliwych, okrywa zziębnięte sierotki, które ma w pieczy szczególnej.

I wtedy to, gdy Matka Boża Prządka pracuje w niebie przy kołowrotku, zawsze spadnie kilka strzępków Jej srebrzystej nici na ziemię, żeby babom wiejskim, odmawiającym Różaniec, przypomnieć, jako czas zakrzątnąć się koło przędziwa.

Gdy już zaś ukończy Marya Prządka swą jesienną pracę w niebie, schodzi po promyku słonecznym na ziemię na dni kilkoro.

I idzie przez góry i doliny, polem i łąkami ze złotem w ręku wrzecionem, cudownie przez drogę przędząc nić jedwabną, z której znów robi koszulki, ile razy na miedzy wśród roli usiądzie, gdy Ją nóżki święte zabolą...

A kedy ziemię przejdzie Prządka z Nieba, tam na dni kilkoro robi się jasno, słonecznie i ciepło, niby latem; tak grzeje i świeci ona Gwiazdka, której na imię Marya... A w powietrzu unoszą się śnieżne białe, srebrzyste strzępki nici, porwane wiatrem z wrzeciona Przenajświętszej Prządki; przypominają one pajęczynę na oną pamiątkę, jak to pająk sprzeciwiać się ośmielił przyszłej Matce Pana Jezusa.

A w te koszulki, po drodze zrobione na ziemi, przyodziewa Marya w wigilię Zaduszek na wszystkich cmentarzach sierotki zmarłe i pochowane bez chrztu świętego.

Kultura a ruch ludności.

Znakomity uczony dr. Roesle ogłosił drukiem rezultaty swoich ostatnich badań nad śmiertelnością i urodzeniami w Europie.

Na samym wstępie swej pracy autor podkreśla fakt znamienny, stanowiący niejako charakterystyczny moment w życiu ludzkości współczesnej. Jest to coraz bardziej się ujawniające powszechne zmniejszenie śmiertelności. — Wszakże obok tego spadku śmiertelności, niemal równolegle z nim odbywa się w większości państw nieustanny ubytek urodzeń. Przeciętna liczba urodzeń na 1000 mieszkańców wynosi 7 do 8, wszakże trzeba przyjąć pod uwagę olbrzymią różnicę, istniejącą w tym względzie pomiędzy państwami zachodnio-europejskimi a Wschodem. Tak z tablicy przytoczonej przez Roeslego widzimy, że Rosya i Bułgarya góruje pod względem urodzeń nad Europą.

W związku z ilością urodzeń bada autor liczby zawartych ślubów małżeńskich.

Po znacznym spadku liczby związków małżeńskich, który zaznaczył się w ósmym lat dziesiątku zeszłego stulecia podczas przesilenia gospodarczego — nastąpiło w większości państw powolne, a stałe wzmożenie tej liczby, które trwało aż do końca ubiegłego stulecia. Raptowny spadek ponowny daje się zauważyć dopiero w roku 1902 — 1903. Autor uważa, że tak raptowny spadek po stałym i znacznym wzroście musiał być spowodowany przyczynami głębokiemi a wewnętrznemi. Do takich należy bezsprzecznie znaczny upadek konjunktury handlowej i przemysłowej w okresie lat 1902 do 1903.

Znacznie mniej dał się odczuć spadek liczby ślubów w krajach mniej uprzemysłowionych, w których przeważa ludność rolnicza. U ludów giermańskich i romańskich ta „zależność ślubów małżeńskich od stosunków gospodarczych“ wystąpiła bardzo wyraźnie, gdyż „w krajach tych młodzież zawiera związki mał-

żeńskie dopiero po zapewnieniu sobie materyalnego bytu". Stąd liczby dotyczące ślubów mają znaczenie gospodarcze i mogą być wzięte za podstawę oceny rozwoju gospodarczego danego kraju. Niskie liczby państw północnych jak Norwegia, Szwecya, objaśnia Roesle małym rozwojem przemysłowym tych leżących na uboczu krajów, emigracya części młodzieży itd. Wszakże wyłania się kwestya: jeżeli wysoką liczbę związków małżeńskich przypisać należy dobrobytowi, to skąd tak wysokie liczby u narodów słowiańskich? Na pytanie odpowiada Roesle: „wysokie liczby krajów słowiańskich, nietyle uwarunkowane są pomyślnymi warunkami gospodarczymi, ile ubóstwem i niską stopą życiową". Nadto małżeństwa w krajach słowiańskich zawiązują się naogół w wieku bardzo młodym.

Dalej wpływa na ilość małżeństw również wychodźtwo ze wsi (rurale exodus), widać to z tablicy porównawczej w miastach i na wsi. Ponieważ emigruje najczęściej młodzież, liczba małżeństw na wsi zmniejsza się na korzyść miasta.

Podobnie, jak małżeństwa, daje się ruch urodzeń również wyprowadzić z warunków gospodarczych: spadek liczb podczas kryzysu, wzmożenie po skończeniu tegoż. Wszakże istnieje tu znaczna różnica pomiędzy rozmaitymi krajami. Tak przypada w roku 1900 na 1000 mieszkańców w Rosyi 48.7 noworodków, na Węgrzech — 40.6, w Niemczech — 36.1, w Szwecyi — 27.91, we Francyi — 22.4.

Któż jednak powie, że wysoką liczbę urodzeń w Rosyi przypisać należy dobrobytowi? Musielibyśmy, logicznie rozumując, spadek liczby urodzeń w Niemczech i we Francyi przypisać postępowemu zubożeniu ludności. Podczas gdy w Bulgaryi w roku 1900 na 1000 mieszkańców urodziło się 39.5 dzieci' liczba ta urosła do 40.4 w roku 1905. Natomiast spadła liczba urodzeń w Niemczech z 36.1 do 34.4, we Francyi z 22.2 do 21.2. Stąd wyprowadza Roesle wniosek następujący:

„Postęp kultury burzy w coraz to szerszych kołach ludności starą wiarę w błogosławieństwo licznej rodziny, i jednocześnie udostępnia znajomość środków zapobiegawczych." Pod tym względem Roesle najwidoczniej zgadza się z Mengerem, który różnicę urodzeń pomiędzy krajami Zachodu i Wschodu upatruje w różnicy stopnia kulturalności i dobrobytu. Sprawę ograniczenia potomstwa rozpatruje Menger z stanowiska politycznego, twierdząc, że rozumna „polityka płciowa" powinna polegać na ograniczeniu produkcyi rąk roboczych. Klasa robotnicza powinna w tym względzie naśladować klasy posiadające, które potrafiły ograniczyć ilość swych dzieci do liczby z góry zakreślonej, i w ten sposób uwolnić się od zbytecznych ciężarów moralnych i materyalnych, nie mówiąc już o zmniejszeniu podaży rąk roboczych. Roesle stwierdza, że w gruncie rzeczy to się dzieje: w miarę tego, jak klasy niższe podnoszą się kulturalnie, naśladują one wyższe klasy w swoich stosunkach płciowych, rozumnie ograniczając liczbę swego potomstwa.

Równolegle z postępowym spadkiem urodzeń następuje ściśle z nim związany spadek śmiertelności niemowląt. Im mniej rodzi się niemowląt, tem większą rodzice otaczają je opieką. Zresztą wyższa kultura, która powoduje zmniejszenie urodzeń, sama przez się trzyma utrzymanie przy życiu niemowląt.

Rosya wykazuje najwyższą liczbę śmiertelności, mianowicie na 1000 mieszkańców 33.8 zgonów, podczas gdy Niemcy tylko — 22.2 a w roku 1905 — 19.9. Francya tylko — 19.6.

Są to różnice kultury.

Wnioski powyższe są niewątpliwie słuszne, wszakże uogólnienie ich i nadanie zbyt wielkiej wagi jest conajmniej pospieszne. Kultura niezawodnie wzmaga się i wraz z dobrobytem przenosi się na niższe warstwy społeczne wraz z obyczajami warstw wyższych, wszelako odbywa się to znacznie powolniej niż spadek liczby urodzin, do którego przyczynia się także w stopniu niemałym nietyle dobrobyt ile nędza.

Maryan Aleksandrowicz.

Łzy.

Było to dawno, bardzo dawno. Wewnątrz wspaniałego zamku dzień i noc odbywały się wesołe zabawy, rozlegały się okrzyki radosne ucztujących, brzmiały pieśni biesiadne, szczękały puhary. To pan zamczyska, zwany Rycerzem Okrutnym, zabawiał się ze swymi towarzyszami. Nie darmo zwano go okrutnym, gdyż w okolicy na dziesięć mil wokoło bano go się jak ognia. Korzystał ten rycerz z nieobecności w kraju króla, który wyruszył był na daleką wyprawę, i poczynał sobie ze swymi podwładnymi w sposób haniebny. Łupił miasteczka i wioski, napadał na podróżnych, palił i rabował, byleby jeno na biesiady w jego zamczysku, wśród gór niedostępnych wzniesionym, złota starczyło.

I oto pewnego razu przechodził przez tę okolicę ubogi pielgrzym, dążący do Ziemi świętej, do Grobu Zbawiciela. Był to mąż święty, który cały swój majątek i życie całe poświęcił na ulżenie w niedoli biednym i na otarcie łez cierpiącym. Ogromny płacz usłyszał w krainie, nad którą miał władzę Rycerz Okrutny, płacz ten jednakże nie dochodził do uszu pana zamku, gdyż głuszyła go wrzawa pijana dzień i noc ucztujących tamże rycerzy.

Ukląkł więc święty pielgrzym na skraju strumienia, tuż naprzeciwko zamku, i modlić się zaczął gorąco, aby Bóg zesłał upamiętanie na błądzących.

I zdarzyło się, że w tejże chwili Rycerz Okrutny wyszedł z zamku, aby ochłodzić się wśród ogrodu, gdyż dzień był wielce upalny.

Nagle usłyszał głos błagalny jakiejś ubogiej spoczywającej pod drzewem kobiety z dzieckiem na ręku:

— Panie potężny, umieram z głodu i pragnienia, ludzie twoi zabili mi męża, spalili dom, zabrali dobytek, umieram z wycieńczenia. Ach, daj mi choć kilka kropli wody.

— Ja nikomu nic nie daję! — odrzekł Rycerz Okrutny i odwrócił się gniewnie, chcąc zawołać na sługi, aby wyrzucili precz tę kobietę...

W tejże chwili atoli dał się słyszeć głos surowy świętego pielgrzyma:

— Dopełniłeś swych zbrodni, rycerzu bez serca!... Czas ci rozpocząć pokutę... Oto masz iść przed siebie bez spoczynku i wytchnienia, dopóki nie napełni się wodą beczułka, która oto w tej chwili zawisła na twej szyi.

I nagle Rycerz Okrutny uczuł na piersiach swoich czarodziejską beczułkę, ogarnął go lęk wielki, i jak szalony, zaczął biedz naprzód, przed siebie...

Biegł tak dni, tygodnie lata. Zbliżał się do rzek, jezior i mórz, aby napełnić czarodziejską beczułką, lecz nigdzie dokonać tego nie mógł. Beczułka zawsze była pusta, wodą napełnić się nie dała. Aż kiedy włos siwizna mu pokryła, kiedy cały świat przeszedł wzdłuż i wszerz, kiedy poznał nędze ludzkie i cierpienia, nagle uczuł w sercu skruchę. Innymi oczyma spojrzał na świat, że największą rozkoszą dla człowieka jest ocierać łzy cierpiącym, pomagać nieszczęśliwym. Niedola bliźnich zaczęła go wzruszać do głębi serca. Pewnego dnia przybył do okolicy, która wydała mu się dobrze znaną.

Nagle usłyszał głos błagalny, a jakoby znany, niegdyś już słyszany:

— Umieram z głodu i pragnienia, daj mi choć kilka kropli wody...

Rycerz Okrutny drgnął, spojrzał dokoła i nagle ujrzał pod drzewem biedną, nieszczęsną kobietę z dzieckiem na ręku, której był niegdyś bezlitośnie odmówił pomocy.

Żal i litość przejęły go. Wybladła, opuszczona kobieta i nawpół żywe dziecię wzruszyły jego kamienne serce — zapłakał nad ich niedolą.

Kilka tych łez upadło do czarodziejskiej beczułki.

Rycerz zapomniał o wszystkiem, tylko rzucił się do pobliskiego strumienia, aby przynieść wody, dać pomoc umierającej z pragnienia kobiecie.

Zanurzył beczułkę w krynicznej wodzie i o dziwo! napełniła się po brzegi.

A gdy przyniósł i podał wodę do picia opuszczonej kobiecie, nagle dał się słyszeć głos z góry:

— Dopełniłeś pokuty... Serce twoje umie teraz współczuć niedoli... Wracaj więc na zamek twój i czyń dobrze bliźnim.

I od tego czasu rycerz stał się błogosławieństwem całej okolicy, poświęcając się dla dobra bliźnich.

Stefan Gębarski.

ROZMAITOŚCI.

— Gdzie podział się fortepian?

Dzieci: — Tak tato, mówiłeś zawsze że fortepian ma wziąć dyabeł, był on tu, miał niebieską czapkę i akta pod pachą.

* * *

Niemuzykalny.

— Podobno urządzili panu kocią muzykę?

— Właśnie nie jestem pewny, czy to była kocia muzyka, czy też serenada. Jestem bardzo mało muzykalny.

* * *

Podsłuchane.

— Jak ci się podoba?...

— Śliczna jak anioł.

— E, wymalowana.

— A czyżeś ty widział kiedy anioła niemalowanego?...

* * *

— Więc pan mówi, że mój proszek nie zabija karaluchów.

— Naturalnie ani jeden nie zdechł.

— To chyba pańskie karaluchy dyabła warte, bo mój proszek z pewnością jest dobry.

* * *

Wykręty.

Przed karczmą deszcz lał na konie podróżnego; ten mówi do arendarza;

— Żydzie, czemu nie dasz naprawić dachu?

— No, jakże naprawić, kiedy deszcz pada?

— To go napraw jak będzie pogoda.

— No, cóż dach naprawiać, kiedy będzie pogoda, wtenczas nie potrzeba.

* * *

Oj prawda.

— Religia powiada, że każdy człowiek ma wolną i nieprzymuszoną wolę.

— Tak, pani dobrodziejko, dopóki się nie ożeni.

* * *

— Walek, a ty czemu nie jesz?

— Kiedy gorące i giembę już se sparzyłem.

— No, to dmuchaj, psiajucho.

— Ba, kiedy się boję, bym nie zdmuchnął z talirza!...

* * *

— **U adwokata.** — Adwokat: Więc się pan stanowczo chce rozwieść z żoną?

Mąż: Ale stanowczo. Pan nie ma pojęcia, co ja z nią przechodzę. Obchodzi się ze mną jak z psem, każe pracować jak woławi, a przeżywa mnie świnią!

Adwokat: W takim razie, ja panu nic nie poradzę; udaj się pan lepiej po radę do towarzystwa opieki nad zwierzętami.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Jan Szmańda w Bydgoszczy.